

Kronika nr 61

Australia zawsze mnie pociągała. Lektura „Dzieci kapitana Granta” J. Verne’a z dzieciństwa pozostawiła trwałe ślady do dziś. Nic dziwnego, że ostrzyłem sobie zęby na XXIX Światowy Kongres Okulistyczny, odbywający się w Sydney w dniach 21-25.04.2002 r.

Sama podróż via Londyn samolotem British Airways była zaskakująco dobra. Tylko jedno międzylądowanie w Bangkoku i prawie 20 tys. km pokonane w 24 godziny. Sydney powitało nas piękną, słoneczną pogodą i temperaturą +23°C. Wiała łagodna bryza. Dojazd do hotelu odbył się bez problemów, ponieważ dr M. Osęka z firmy Dr Mann błyskawicznie opanował lewostronny ruch, prowadząc wynajęty samochód. Krótki odpoczynek i trzeba było pobiec na uroczystość otwarcia kongresu.

Świetnie przygotowana i poprowadzona przez mistrza ceremonii Mary Kostakidis, oprócz akcentów oficjalnych zawierała świetną część artystyczną. Ale po kolei. Już samo wkroczenie na salę Sydney Entertainment Centre Międzynarodowej Rady Okulistycznej w ceremonialnych strojach w ponad 50-osobowej polskiej grupie wywołało dreszczki emocji. Wśród notabli znajdował się bowiem prof. Zbigniew Zagórski. Krótkie przemówienia przewodniczącego kongresu dr. P. H. Smitha i prezydenta Międzynarodowej Rady Okulistycznej prof. G. Naumanna wprowadziły nas w nastrój rozpoczynającego się wielkiego święta okulistów. Zjechało na nie ponad 6 tys. osób ze wszystkich kontynentów. Wielkimi brawami przyjęto otrzymujących najwyższe odznaczenia okulistyczne: medal Gonina – prof. G. Naumanna, medal Francois – prof. B. R. Straatsma, medal Duke-Eldera – prof. P. Watsona i medal Bernardo Streiffa – prof. B. Spiveya. Potem przyszedł czas na wciągającą, porywającą część artystyczną z występami tancerzy, baletu i doskonałą muzyką samego Jamesa Morrisona i jego kwintetu. Szkoda, że trwało to wszystko tylko 2 godziny, przyjęcie powitalne bowiem, które odbyło się zaraz potem – rozczarowało. Zorganizowane w sali wystaw sprzętu okulistycznego, niczym nie zaskoczyło. Średnie trunki, jedzenie barowe, miejsc siedzących właściwie brak. Po godzinie uciekliśmy, aby zjeść przyzwoitą kolację.

Intensywne obrady rozpoczęły się następnego dnia rano. Kilkanaście sal Centrum Kongresowego, położonego we wspaniałym miejscu – nad Zatoką Harbour Warrford – było z reguły dobrze wypełnionych do późnego popołudnia, z przerwą na kawę i lunch. Nie sposób było być wszędzie, ale kilka spostrzeżeń mogę przekazać.

Przed wszystkim nastąpiła zmiana charakteru wystąpień, wynikająca również z programu zjazdu. Coraz więcej jest referatów wprowadzających, dotyczących głównie dziedzin podstawowych (genetyki, patofizjologii, immunologii itp.) i paraokulistycznych (soczewek kontaktowych, chirurgii refrakcyjnej itp.), mniejszy nacisk kładzie się na problemy chirurgii. Przewiduję zmierzch chirurgii okulistycznej w ciągu 20-25 lat. Chirurgów zastąpią roboty sterowane zewnątrz, a coraz to doskonalsze leczenie farmakologiczne ograniczy znacznie wskazania do interwencji operacyjnej. Zostaniemy ponadto wyparci z optyki okularowej i soczewek kontaktowych (optometryści), a technicy zastąpią okulistów w laseroterapii i chirurgii refrakcyjnej. Możliwości diagnostyczne, już obecnie ogromne, za kilkanaście lat spowodują, że bezpośredni udział okulisty w badaniu chorego przestanie być niezbędnym warunkiem posta-

wienia właściwego rozpoznania. Być może nasza rola ograniczy się do kontaktu z chorym, przedstawienia mu wszystkich aspektów choroby i ewentualnych kalkulacji strat i zysków. Resztę wykonają laboratoria, aparatura diagnostyczna, farmakolodzy kliniczni i ewentualnie roboty operacyjne. Piękna przyszłość, ale może bliższa niż się nam wydaje. Koledzy z USA mówili mi, że chirurgię refrakcyjną przejęli już praktycznie technicy i optometryści, a zapotrzebowanie na chirurgów okulistów drastycznie spadło. Wykonanie 20-30 operacji zaćmy dziennie dla wyszkolonego sprawnego okulisty to norma, podobnie jak 10-15 witrektomii. Wystarczy policzyć, ilu takich rocznie potrzeba. Oficjalnie się o tym na kongresie nie mówiło, ale w kuluarach tak. Nie kto inny jak wielkie koncerty farmaceutyczne i producenci aparatury okulistycznej narzucają programy zjazdowe i ustalają główne kierunki rozwoju w okulistyce. Czasy wielkich okulistów-naukowców już minęły. Pozostaje solidne wyrobnictwo. Oczywiście, to tylko moje refleksje, może czarnowidztwo, ale tak to czuję. Tematy wielu sesji i referatów kongresu obracały się wokół tych samych problemów co na poprzednich zjazdach. Pewną nowinką, choć nie całkiem świeżą, była terapia fotodynamiczna w AMD. Co ciekawe, w czasie dyskusji padło na jej temat dużo krytycznych uwag, szczególnie ze strony Amerykanów. Podstawowy zarzut to wysoka cena za stosunkowo niewielkie efekty, i to tylko w wybranych przypadkach. Niektórzy wręcz mówili, że przedwcześnie rozbudowano nadzieje w chorych, których potem spotyka rozczarowanie związane albo z niezakwalifikowaniem do terapii, albo z niespełnionymi marzeniami o odzyskaniu widzenia. Cóż – przyszłość pokaże, czy to właściwa droga. Można tylko, przez analogię do wcześniejszych nowości (takich jak chociażby soczewki wewnątrzgałkowe, chirurgia refrakcyjna), sądzić, że i ta metoda leczenia zyska po potwierdzeniach klinicznych swoje miejsce. Każda nowość przebija się z trudem, ale jeśli jest skuteczna – to się przebija.

Podsumowując obrady – nie widzę postępu i nowości, poza doskonaleniem metod diagnostycznych i operacyjnych nic się nie dzieje. Tak wyczekiwany od lat przełom w terapii immunologicznej w zapaleniu błony naczyniowej czy w terapii genowej w chorobach uwarunkowanych genetycznie jeszcze nie następuje. Oby pojawił się jak najszybciej.

Polskie akcenty na kongresie to kilka wygłoszonych referatów (przez okulistów z ośrodków w Katowicach, Gdańsku, Warszawie) oraz kilkanaście plakatów. Liczę, że ktoś z licznej młodej polskiej grupy napisze szczegółowe sprawozdanie naukowe z kongresu. Czekam z niecierpliwością.

O programie rozrywkowym kongresu miałem nie pisać – bo to, co zaproponowali koledzy z Australii, to więcej niż rozczarowanie. Przyjęcie pożegnalne przypominało piknik, a jego główną atrakcją było strzyżenie owiec, głośna, okropna muzyka i podłe jedzenie. Dziękuję – odjechałem pierwszym autobusem. Innych atrakcji w ramach słonej – 500 dol. – opłaty zjazdowej nie było. Za dodatkowe 55 dol. obejrzałem natomiast świetny balet „Spartakus” w salach Opery w Sydney. Okrzyczana cudem architektonicznym świata, rzeczywiście robi wrażenie, ale tylko z zewnątrz. Wnętrza rozczarowują: czarne ściany (podobno mają pomagać w skupieniu się na muzyce), prawie żadnych ozdób itp., a słynne kurtyny zostały

dawno schowane w magazynach dla potomnych. Natomiast akustyka – rewelacyjna. Pozostałe wolne wieczory spędzaliśmy w polskim gronie na zwiedzaniu miasta – czystego, nowoczesnego, bezpiecznego – i jego atrakcji, m. in. wieży z obrotową restauracją, górującą nad miastem. Wrażenie – duże. W przeciwieństwie do części polskiej grupy, która pokongresowy urlop przeznaczyła na odpoczynek na Wielkiej Rafie Koralowej lub na zwiedzanie Nowej Zelandii, postanowiliśmy ruszyć w australijski busz na własną rękę. Jadąc samochodem do Melbourne (ok. 1200 km), poprzez Góry Błękitne, piękne wodospady i jaskinie Jeulan dotarliśmy do Parku Narodowego Kościuszki ze znaną, najwyższą górą Australii, też jego imienia. Piękna wyprawa, liczne okazy naturalnej przyrody, łącznie ze stadami kangurów i emu na wolności. Na piękną stolicę Australii – Canberę, cudownie położoną wśród lasów nad jeziorem – i 3,5-milionowe Melbourne czasu zostało niewiele, a szkoda. Dla mnie – piękniejsze od Sydney. Udało się nam jednego wieczoru obejrzeć w teatrze Regent słynny musical „Człowiek z La Manchy”. Bajeczne przedstawienie – lepsze niż u nas. Zaskakująca, piękna scenografia, wyborna, świetnie zgrana ze śpiewakami orkiestra. To wszystko w efektywnym, barokowym, stonowanym wnętrzu teatru. No i obsada – aktorzy Anthony Warlow w roli Don Kichota i Caroline O'Connor jako Dulcynea. Co za głosy, co za gra. Ręce same składały się do oklasków. Piękne, wzruszające przeżycie artystyczne.

Szkoda było wyjeżdżać, tyle jeszcze zostało do obejrzenia w urzekającej swym pięknem Australii. Niestety, zobowiązania naukowe (prowadzenie sesji w Łodzi) zmuszały do powrotu. Żegnaj, Australio, chyba już tu nie zdążę wrócić.



O tym, że tradycyjna formuła zjazdów „stricte” naukowych nieco się przeżywa, pisałem już wielokrotnie. Wprowadzenie na nie tylnymi drzwiami sesji sponsorowanych, na których reklamuje się określone leki, jest co najmniej kontrowersyjne. Stąd idea spotkań szkoleniowo-informacyjnych wydaje się czymś rozsądnym. Taki właśnie charakter miało Forum Okulistyczne, zorganizowane jak zwykle perfekcyjnie przez prof. R. Gosia w Łodzi, w dniach 10-11.05.2002 r. Firma Exactus, która po raz kolejny współpracuje z prof. Gosiem w organizacji spotkań okulistycznych, wydaje się potwierdzać swój profesjonalizm i rzetelność. Wszystko grało, żadnych uwag do organizacji nie mam.

A była to duża impreza. Zjechało około 600 okulistów, w tym wielu kierowników klinik, a swoją ofertę prezentowało kilkudziesięciu wystawców. Dwie sale obrad, w Łódzkim Domu Kultury i Textilimpeksie, były położone w odległości kilkudziesięciu metrów, stąd łatwo było wybrać interesującą sesję szkoleniową.

Trzeba stwierdzić, że było w czym wybierać. Prowadzone przez profesorów, kierowników klinik, sesje obejmowały większość problemów okulistyki praktycznej. Sam prowadziłem dwie: „Leczenie zachowawcze w okulistyce” i „Współczesne możliwości leczenia nowotworów” (w zastępstwie prof. K. Pecold, która wybrała Australię). Mimo pięknej pogody sale były pełne, a dyskusje zajadłe i ciekawe. Inne też oblegane sesje to jak zwykle jaskra, chirurgia refrakcyjna, nowe możliwości diagnostyczne w okulistyce – z bardzo dobrymi referatami od prof. A. Gierka-Łapińskiej – i szereg innych. Wystawa sprzętu medycznego, aparatury i leków była imponująca i licznie odwiedzana. Jeśli dodam do tego, że zarówno przyjęcie powitalne w salach pałacu Poznańskich (świetnie znanego z filmu „Ziemia obiecana”), jak i impreza plenerowa w Łuźmierzu, z doskonałą muzyką i świetną salą do tańca też się udały, to tylko gratulować prof. R. Gosiewi pomysłu i realizacji oraz prosić o bis.



Kiermusy to mała wioska, oddalona 8 km od Tykocina, położona w urokliwym, szczęśliwie nieuregulowanym starorzeczcu Narwi. Rozległe lasy, podmokłe łąki, nieskażona przyroda sprzyjają licznym dzikim ptakom z bocianami włącznie, które w pobliżu urządziły sobie prawdziwą osadę – uwiły 24 gniazda na małej powierzchni. Podobno jest to najliczniejsza kolonia bocienia w Europie. Tam też zaprosił prof. J. Szaflika i mnie białostocki oddział PTO na posiedzenie naukowo-szkoleniowe. Piękna, upalna pogoda dopisała – był to przecież koniec maja (24-25.2002 r.) – stąd około 80 okulistów z regionu północno-wschodniego miało okazję poobcować nie tylko z nauką, ale i dziką, piękną przyrodą. Zajazd Dworek nad Łakami, gdzie nas zakwaterowano, i karczma Rzym, gdzie odbywały się obrady, zapewniły doskonałe warunki wypoczynku i obrad. A że rozpoczynaliśmy w wąskim gronie od wieczery przy cygańskiej muzyce, ze śpiewami i tańcami (z Cygankami!!), humory następnego dnia w czasie obrad dopisywały.

Część naukowo-szkoleniowa obejmowała referat prof. J. Szaflika o problemach przeszczepów rogówki, mój o chirurgii refrakcyjnej i gospodyni spotkania – doc. Z. Mariak o regeneracji nerwu wzrokowego. Poziom i jakość prezentacji były wysokie, zainteresowanie zebranych – duże. Tylko cieszyć się z takich inicjatyw, umożliwiających wielu okulistom pracującym w terenie bezpośredni kontakt z osiągnięciami w okulistyce.

Gospodyni spotkania nie zapomniała o atrakcjach towarzyskich. Zwiedziliśmy największą podobno w Polsce synagogę w Tykocinie (obecnie mieści się tam muzeum) i wysłuchaliśmy pięknego koncertu muzyki i pieśni żydowskich w wykonaniu kapeli klezmerskiej z Sejn. Kolacja koleżeńska, do której przygrywała Kapela Jankiela, to nie tylko wyjątkowa ucztą kulinarna (z czystym sumieniem polecam karczmę Rzym wszystkim smakoszom), ale i wesoła zabawa z tańcami i śpiewami. Cieszę się, że moja następczyni na stolcu białostockim kontynuuje tradycje spotkań szkoleniowych w terenie.

Serdeczne dzięki, Zosiu. I za to, że zapraszasz poprzedniego szefa, jak i za perfekcyjną organizację, którą jak zwykle zapewniał zespół kliniki z sekretarką, panią Haliną Stankiewicz na czele. Lata wspólnej pracy rozwinęły Pani zdolności organizacyjne, Pani Halino. Tylko tak dalej!!



Pacjenci krótkowzroczni to nasz chleb powszedni. Szczególnie dzieci i młodzież ucząca się, u których wada ta czasami szybko postępuje. Trudno nam wytłumaczyć zaniepokojonym rodzicom, dlaczego tak się dzieje. Na te i inne pytania szukało odpowiedzi w dniach 30.05-2.06.2002 r. w Międzyzdrojach około 300 okulistów z całej Polski, w tym kilku kierowników klinik z prezesem PTO prof. J. Kałużnym na czele.

Chwała pani profesor Danucie Karczewicz za pomysł zorganizowania Sympozjum na temat krótkowzroczności. Prof. A. Harris z USA podkreślił w swoim wystąpieniu, że nie przypomina sobie żadnej podobnej inicjatywy w innych towarzystwach okulistycznych. A że jest to poważny problem, wykazało ponad 30 referatów wygłoszonych w kilku sesjach. Jednak nie same referaty, ale burzliwe długie dyskusje były najlepszym dowodem na to, jak ważny jest to problem. Toczyły się one przy zawsze wypełnionej sali i, co ważne, padało dużo pytań od ogólnie praktykujących okulistów. Przysłuchując się im i czynnie w wielu uczestnicząc, jeszcze bardziej utwierdziłem się w przekonaniu, że takie spotkania poświęcone

okulistyce praktycznej, codziennej, z możliwością wymiany informacji klinicznych są bardzo potrzebne. Wykazało to spotkanie w Łodzi, ale może jeszcze bardziej w Międzyzdrojach, gdzie czas był poświęcony tylko jednemu tematowi – krótkowzroczności.

Ciekawych referatów było dużo i nie sposób je wszystkie omówić. Wspomnę o wystąpieniach na temat genetycznych aspektów wysokiej krótkowzroczności (Wrocław) i badań elektrofizjologicznych w krótkowzroczności (Szczecin). Szczególnie ciekawe dyskusje wywołały prace wygłoszone na sesji poświęconej jaskrze i krótkowzroczności, prowadzonej przez prof. H. Niżankowską, i sesji „Chirurgia refrakcyjna w krótkowzroczności”, którą sam prowadziłem.

Profesor D. Karczewicz zadbała nie tylko o interesujący program naukowy, ale i o doskonałą oprawę sympozjum. Obrady toczyły się w salach hotelu Amber, były świetnie zaplanowane i zorganizowane. Cały komitet organizacyjny pod kierunkiem pani profesor czuwał, aby gościom nie zabrakło przysłowiowego ptasiego mleczka. A że i pogodę zamówiła pani profesor rewelacyjną – słońce, ciepło, temperatura ponad 25°C – to i wszyscy miło spędziliśmy czas, nie tylko na obradach. Tylko raz pogoda sprawiła nam psikusa, na imprezie plenerowej bowiem na polu golfowym w Kołczewie lało jak z cebra. Szkoda, bo miałem ochotę pograć trochę w golfa, a skończyło się na wesołej zabawie przy muzyce na żywo w salach klubu golfowego. Ponieważ jadło było wyśmienite – pieczone prosiaki, własne wyroby wędliniarskie (co za szynki i salcesony – palce lizać...), smalczyk ze skwareczkami i ciepły chlebuś – pyszna zabawa ze śpiewami trwała wiele godzin. Serdeczne dzięki, Danusiu, za tak wspaniale zorganizowane Sympozjum i program towarzyski.

Po Sympozjum grupa około 50 osób skorzystała z oferty biura podróży Viking Tour z Międzyzdrojów i udała się na wycieczkę na duńską wyspę Bornholm. Pogoda dopisała, wrażenia też były wspaniałe, szczególnie że emocjonowaliśmy się wszyscy tym, czy prof. B. Iwaskiewicz-Bilikiewicz uda się przemyścić przez granicę w obie strony swoją pupilkę, suczkę miniaturkę. Udało się. Niestety i firmie Viking Tour udało się nas oszukać. Program wycieczki, który nam przedstawiono w Polsce, odbiegał znacznie na niekorzyść od tego, co nam zaserwowano na Bornholmie. Potwierdza to, że nasze biura turystyczne ciągle jeszcze oszukują swoich klientów. Ostrzegam przed Viking Tour – są niewiarygodni.



Kończąc wątek kongresowo-zjazdowy, wspomnę o dwóch jeszcze imprezach. Firma MSD zaprosiła kilkuset okulistów z Polski do Krakowa w dniach 8-9.06.2002 r. Temat główny spotkania: jaskra i postępy w jej leczeniu. Referaty z Polski niestety zawiodły – podejrzewam, że Autorzy zostali zaskoczeni, stąd zauważalne niedopracowania. Również prof. A. Harris staje się nudny – ciągle to samo, czyli koregulacja i nieśmiertelny dorzolamid. Atmosferę ogólnego marazmu starał się ratować prof. J. Kański quizem okulistycznym. Niestety zawiodła aparatura. Stąd może jedynymi pozytywnymi akcentami były koncert Ryszarda Rynkowskiego na dziedzińcu Wawelu (dla mnie za głośno, akustyka okropna, pogłosy itp.) i dyskoteka w klubie Equinox (nie byłem, ale takie opinie słyszałem).

Na drugiej imprezie nie byłem – odbyła się w Jachrance koło Warszawy, a organizowała ją Sekcja Kontaktologii PTO (30.05-1.06.2002 r.). Jednym z tematów były problemy i referaty z optometrii. Może dojdzie do zakopania topora wojennego.



Kilka ważnych spraw załatwił ZG PTO na swoim plenarnym posiedzeniu 07.06.2002 r. Ustalono termin egzaminu testowego z okuli-

stki na 21.10.2002 r. Odbędzie się on o godz. 9. w Warszawie. Próg 84 pkt, jako określający zaliczenie testu, został przez Zarząd podtrzymany. Czy CMKP to zaakceptuje i utrzyma – nie wiadomo. Dotychczasowa praktyka wskazuje, że instytucja ta, nie angażując się w przygotowanie egzaminu i jego organizację (wszystko to prowadzi PTO), uzurpuje sobie prawo dowolnego manipulowania punktacją. Jakie to ma skutki – ci, którzy zdawali dotychczas, wiedzą. Członkowie Komisji Egzaminacyjnej PTO wyraźnie powiedzieli, że takie postępowanie nie może trwać dłużej. Na każdym egzaminie muszą obowiązywać jasne, czyste, jednakowe warunki, znane wszystkim przed jego rozpoczęciem. Jeśli to nie zostanie zaakceptowane przez CMKP, proponuję, aby instytucja ta przejęła na siebie cały trud i obowiązek przygotowania i przeprowadzenia egzaminu. Planowany najbliższy egzamin Komisja PTO pod przewodnictwem prof. T. Kęćka jeszcze przygotowuje. Zdający będą odpowiadać na 120 pytań w czasie 2 godzin. 100 pytań będzie pochodziło z Banku Pytań, drukowanego sukcesywnie od nr. 2/2002 w „Klinice Ocznej”, 20 zestawów ułożonych zostanie na podstawie artykułów z „Kliniki Ocznej”, „Kontaktologii” i „Okulistyki” z ostatnich 2 lat.

Zarząd ocenił pozytywnie pierwsze doświadczenia związane z nową formą rozprowadzania „Kliniki Ocznej”. Pierwsze dwa numery 2002 r. ukazały się zgodnie z programem, udało się też uzgodnić z większością oddziałów adresy osób optacujących prenumeratę. Pozostałe są w trakcie ustaleń, co powoduje opóźnione wysyłanie „Kliniki Ocznej”, w niektórych przypadkach jej zaleganie w wydawnictwie, bo dane nadesłane przez skarbników oddziałów są nieaktualne (np. adresy) bądź występują niezgodności finansowe. Powstrzymuję się jeszcze przed wymianieniem na łamach Kroniki oddziałów i skarbników szczególnie opornych w dopełnianiu tych, chyba prostych, obowiązków. Ale mogą nie wytrzymać.

pozytywnym elementem w pracy redakcji „Kliniki Ocznej” jest bardzo duża liczba napływających prac. Dziękuję za to wszystkim autorom i obiecuję regularne, szybkie ich wydawanie. Jest to możliwe, recenzenci bowiem poza nielicznymi wyjątkami przysyłają swoje recenzje w ciągu 8 tygodni, a wydawnictwo Oftal działa naprawdę ekspresowo i profesjonalnie.

Redakcja „Kliniki Ocznej” wkrótce zyska nowego interesującego współpracownika. Pani prof. J. Świetliczko zwróciła uwagę, że w piśmie od czasu śmierci prof. W. J. Orłowskiego brakuje działu historycznego, uwzględniającego szczególnie historię polskiej okulistyki, również tej najnowszej. Po porozumieniu z prof. J. Kałużnym zgłosiłem więc kandydaturę pana dr. n. med. Lecha Bieganskiego na stanowisko kierownika tego działu. Kandydat jest przedni, jego prace z historii medycyny, szczególnie dotyczące Witelona, wzbudzają szacunek i uznanie historyków. Miałem przyjemność być recenzentem jego monografii, zgłoszonej jako rozprawa habilitacyjna, zatytułowanej „Anatomia oka i mechanizm widzenia w ujęciu średniowiecznych uczonych Ibn al – Haythama (Alhazena) i Witelona”. Gorąco polecam wszystkim okulistom.

Ważną decyzją Zarządu było powierzenie gdańskiej Klinice organizacji kolejnego Zjazdu PTO w 2004 r. Pani prof. B. Iwaskiewicz-Bilikiewicz została powołana na przewodniczącą Komitetu Organizacyjnego. Pamiętam zjazd w 1974 r. w Gdańsku organizowany przez prof. Morawieckiego. Wierzę, Basiu, że organizowany przez Ciebie będzie co najmniej tak samo udany.



Od 01.09.2002 r. kierownikiem II Kliniki Okulistycznej Akademii Medycznej w Lublinie, po odejściu na emeryturę prof. Jerzego

Toczołowski, został w wyniku konkursu dr hab. n. med. Marek Gerkowicz. Gratuluję, Panie Docencie, i życzę samych sukcesów w kontynuacji okulistycznych i kierowniczych tradycji rodzinnych.



Dnia 11.07.2002 r. zmarła w Krakowie prof. dr hab. med. Krystyna Krzystkova, wielka polska okulistka. Uczennica prof. Wilczka, była kontynuatorką tzw. krakowskiej szkoły leczenia zezów, którą wprowadziła do praktyki i rozwijała w latach 60. ubiegłego wieku.

Była wielkim przyjacielem młodych okulistów, czego sam doświadczyłem. Pogrzeb odbył się 23.07.2002 r. na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Żegnaj, Kysiu, bardzo będzie nam Ciebie brakowało.

Redagowanie Kroniki zakończono 31.07. 2002 r.

Andrzej Stankiewicz

Złośliwy chochlik sprawił, że wśród autorów pytań testowych, opublikowanych w Klinice Ocznej 2/2002, pominięto nazwisko Pani Profesor Marii Starzyckiej. Redakcja przeprasza Panią Profesor za to niedopatrzenie.

Szanowni Czytelnicy!

Decyzją ministra zdrowia od sesji wiosennej 2003 r. pełny nadzór nad przebiegiem egzaminów specjalizacyjnych przejmuje Centrum Egzaminów Medycznych (CEM) z siedzibą w Łodzi. Na wniosek konsultanta krajowego, prof. dr. hab. n. med. Jerzego Szaflika, minister zdrowia powołał komisję w celu przeprowadzenia egzaminów z okulistyki. Materiały przygotowane przez komisję muszą być w pełni tajne i niepublikowane wcześniej pod żadną postacią. Tylko takie materiały CEM przyjmuje i wykorzystuje do opracowania m. in. zestawów testowych.

W tej sytuacji, po uzyskaniu zgody przewodniczącego PTO – prof. dr. hab. n. med. Józefa Kałużnego, podjąłem decyzję o wstrzymaniu druku pytań egzaminacyjnych z okulistyki. Po ponownym przejrzaniu i przygotowaniu ich przez autorów – zgodnie z wymogami CEM – zostaną one stopniowo przekazane dyrektorowi Centrum, który podejmie decyzję o wyborze pytań do egzaminu testowego.

Przepraszając Szanownych Czytelników za tę nagłą, niezależną ode mnie zmianę w planach wydawniczych „Kliniki Ocznej”, obiecuję dołożyć wszelkich starań, aby w kolejnych numerach – w innej lub zbliżonej formie – ukazywały się materiały szkoleniowe do egzaminu testowego.

**Prof. dr hab. n. med. Andrzej Stankiewicz
Redaktor naczelny „Kliniki Ocznej”**